

# EGZEKUCJA „INKI” I „ZAGOŃCZYKA” W RELACJI KS. MARIANA PRUSAKA

**55 lat temu w więzieniu przy ul. Kurkowej w Gdańsku ks. Marian Prusak, dziś blisko dziewięćdziesięcioletni kapłan-emeryt mieszkający w Rumi, opatrzył idących na śmierć Danutę Siedzikówną „Inkę” oraz Feliksa Selmanowicza „Zagończyka” – żołnierzy mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. „Inka” to niepełna osiemnastoletnia sanitariuszka ze szwadronu „Żelaznego” i „Leszka”, operującego od wiosny do jesieni 1946 r. na Pomorzu. „Zagończyk” był u „Łupaszki” oficerem odpowiedzialnym za sprawy aprowizacyjne i organizacyjne. Rozstrzelano ich rankiem 28 sierpnia 1946 r., w asyście łączących ich młodych oficerów lub podoficerów UB.**

## Zabici po raz drugi...

Jakby tego było mało, ich pamięć była bezczeszczona przez całe lata w peerelowskich publikacjach, gdzie przedstawiano ich jako pospolitych bandytów. Dotyczyło to zresztą wszystkich żołnierzy „Łupaszki” – jeszcze na początku minionej dekady!

W wydanej w 1969 r. w Gdańsku propagandowej książce Jana Bobczenki (byłego szefa UB w Kościerzynie) i miejscowego dziennikarza Rajmunda Bolduana *Front bez okopów* „Inka” uczestniczy w egzekucji funkcjonariuszy UB w Starej Kiszewie. Ma „sadystryczny uśmiech”, jest „krępa”, „kruczocharna” i ma „szramę” na policzku. W jej ręce błyszczą „czarna, oksydowana stal rewolweru” (s. 189). Cała scena została wyszana z palca, w rzeczywistości bowiem „Inka” była szczupłą, zgrabną szatynką, nie miała żadnej „szramy” i do nikogo nie strzelała...

## Droga

Wstrząsające i jedyne w swoim rodzaju wspomnienia ks. Prusaka stanowią swoistą kontynuację naszej opowieści o tajemnicach kazamatów przy Kurkowej („Biuletyn IPN” nr 2 i 3). Autor, uczestnik powstania warszawskiego, w 1949 r. sam trafił do więzienia, oskarżony o szpiegostwo. Skazany na 6 lat, odsiedział 3,5 roku. Mówi, że dożył tak sędziwego wieku po to, by opowiedzieć nam o śmierci „Inki” („Pan Bóg tak chciał...”).

– Kiedy do mnie przyjechali, była noc – pierwsza, może druga godzina. Zabrali mnie z mieszkania we Wrzeszczu, gdzie mieszkałem u starego kolegi – wówczas kapelana kościoła garnizonowego we Wrzeszczu, ks. Żebrackiego. Przyjechało dwóch oficerów i kierowca. Uczestnictwo w egzekucji zaproponowali mi poprzedniego dnia, gdyż kapelan był akurat nieobecny. Propozycję przyjąłem z niechęcią, choć to przecież obowiązek. A potem była droga do Gdańska. Po drodze ze mną nie rozmawiali. Może dlatego, że nie mieliśmy

wspólnych tematów? Gdy mnie odwożono, też milczeliśmy. Nie wiem, czy ci oficerowie uczestniczyli w egzekucji. Nie przedstawiali się, a może się przedstawili, ale byłem pod wrażeniem sytuacji.

### Spowiedź

Była to moja jedyna postuga przy egzekucji. Kiedy znalazłem się w więzieniu [na Kurkowej], siedziałem może godzinę w odosobnieniu. Potem po mnie przyszedli – cały czas przeżywałem to, co za chwilę miało się wydarzyć. Oddziałowy zaprowadził mnie najpierw do tego pana [Feliksa Selmanowicza]. Kiedy wszedłem do celi, widziałem przeraźliwy smutek w jego twarzy. Pierwsze słowa, z którymi się do mnie zwrócił, brzmiały: – No tak, jednak nie skorzystano z prawa łaski... – Wyspowiadałem go. Był spokojny. Może tylko taki zdenerwowanie, ale na zewnątrz nie było tego widać. Przez cały czas dokuczała mi świadomość, że mogą nas obserwować przez wizjer.

Potem przeprowadzono mnie (nie wiem jak, gdyż byłem zbyt oszołomiony) do celi, w której na śmierć czekała młoda, szczupła dziewczyna [Danka Siedzikówna] w letniej sukience. Przyjęła mnie nadzwyczaj spokojnie, wyspowiadała się, a potem wyraziła życzenie, żeby o wyroku i o śmierci powiadomić jej siostrę. Mówiła to ciągle tak, jakby się nadal spowiadała. Czuliśmy, że możemy być obserwowani. Podała mi adres w Gdańsku Wrzeszczu, przy Politechnice, ulica Własna Strzecha. Nie mogłem nic zapisać, starałem się zapamiętać ten adres. Jednocześnie powiedziała mi, że wysłała kartkę z zawiadomieniem, ale nie wie, czy ona dojdzie. Nie mówiła nic więcej, na nic się nie skarżyła.

Twarz dziewczyny pamiętam jak przez mgłę; twarz mężczyzny zapamiętałem dobrze. Był taki zamknięty w sobie, napięty, głęboko przeżywał zbliżającą się śmierć. „Inka” nic nie mówiła. Może gdybym był lepiej przygotowany i zapytał o coś... Ale dla mnie to było zupełnie nowe doświadczenie; nie wiedziałem, jak się zachować...

Później sprowadzili mnie na dół, tam gdzie byłem poprzednio. Znowu czekałem, może z godzinę? Człowiek w takich sytuacjach nie ma poczucia czasu. Była noc. (Gdy siedziałem w więzieniu, mówiono mi, że wyroki wykonywano w nocy, nie rano). W końcu poprowadzono mnie schodami, jakby do piwnicy (zejście było dosyć ciasne).

### Po zdrajcach narodu...

Oni już tam byli. Zdaje się, że w kajdankach albo z zawiązanymi rękami. Sala była niewielka, jak dwa pokoje. Miałem krzyż, dałem go do pocałowania. Chciano im zawiązać oczy, nie pozwolili. Obok czekała zgraja ludzi, tak że było dosyć ciasno. Był wojskowy prokurator<sup>1</sup> i pełno jakichś młodych ubowców. Ustawiono nieszczęśników pod słupkami. W rogu był stolik, gdzie prokurator odczytywał uzasadnienie wyroku i sąd dał rozkaz wykonania egzekucji. Była taka jakby wnęka, chyba czerwona nieotynkowana cegła, były słupki do połowy człowieka. Postawiono ich przy nich, nie pamiętam, czy ich przywiązano. Ci, którzy tam stali, nie uszanowali powagi śmierci. Obrzucili skazańców obelżywymi słowami, a prokurator odczytał uzasadnienie wyroku i poinformował, że nie było ulaskawienia. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Po zdrajcach narodu polskiego, ogień!”. W tym momencie skazani krzyknęli, jakby się wcześniej umówili: „Niech żyje Polska!”. Potem salwa i osunęli się na ziemię. Strzelało dwóch lub trzech żołnierzy, chyba z pepesz, z bliskiej odległości – 3–4 metrów. Pamiętam, że posadzka była czerwona, jakby z kafli, środkiem biegł rowek, chyba żeby krew spływała. [„Inka” i „Zagończyk”] osunęli się. Nie mogłem na to patrzeć, ale pamiętam, że obydwoje jeszcze żyli. Wtedy podszedł oficer i dobił ich strzałami w głowę. Nie wiem, kto to był. To było dla mnie nie do zniesienia. Pamiętam tylko, że padło nazwisko



Danuta Siedzikówna „Inka”

chyba Suchocki, i że ten człowiek był w mundurze. Zdaje się, że to był prokurator, który odczytywał wyrok<sup>2</sup>. Byłem w tłumie stojących trochę zastłonięty. Nawet nie wiedziałem, że obok był lekarz. Później musiałem podpisać protokół o wykonaniu wyroku śmierci. Zaraz potem wyprowadzili mnie. Nie pamiętam, jak się znalazłem w samochodzie; nie wiem, czy jechałem z tymi, którzy mnie przywieźli. W samochodzie nic do mnie nie mówili.

### Kartka

Z informacją o śmierci nie poszedłem do siostry „Inki” od razu. Przez cały tydzień żyłem w oszołomieniu. W końcu zebrałem się i po cywilnemu, w godzinach popołudniowych, zapukałem do mieszkania. Otworzono mi, było tam może z 10 osób. Młodzi ludzie. Zwróciłem się do nich, że chciałbym rozmawiać z panią tego domu. Wystąpiła pani starsza od nich i jej przekazałem wiadomość. Ona odpowiedziała: – My wiemy o tym, kartka przyszła... Na tym się skończyło, wróciłem do domu. Kiedy mnie potem aresztowano, przypomniano mi tę wizytę w śledztwie. Byłem więc cały czas obserwowany.

Mało z kim dzieliłem się tymi wspomnieniami. Nawet rodzinie nic nie powiedziałem. Zachowałem to w sobie. Śmierć „Inki” i „Zagończyka” przeżyłem jak śmierć kogoś bliskiego. Cieszę się, że teraz mogłem o tym opowiedzieć, i że pamięć o tych ludziach nie zaginie.

<sup>1</sup> Najprawdopodobniej mjr Wiktor Suchocki, prokurator Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku.

<sup>2</sup> Ks. Marian Prusak najprawdopodobniej myli się, gdyż dowódcą plutonu egzekucyjnego był Franciszek Sawicki.



Feliks Selmanowicz „Zagończyk”

## „CZŁOWIEK – ŻYWA ISTOTA MYŚLĄCA, Z DUSZĄ...”

**W numerze 6 „Biuletynu” (lipiec 2001 r.) opublikowaliśmy relację ks. Mariana Prusaka – świadka egzekucji w gdańskim więzieniu przy ul. Kurkowej (w sierpniu 1946 r.) siedemnastoletniej Danuty Siedzikówny „Inki” oraz Feliksa Selmanowicza „Zagończyka” z oddziałów „Łupaszki”. Wydawało się, że jest to jedyny żyjący świadek tej egzekucji.**

Tymczasem miesiąc po tej publikacji gdański OBEP dotarł do **Alojzego Nowickiego**, w latach 1946–1947 zastępcy naczelnika więzienia w Gdańsku, później między innymi zastępcy naczelnika Centralnego Obozu Jeńców w Warszawie. Podczas rozmowy z pracownikami OBEP (dr. Januszem Marszalcem, dr. Piotrem Niwińskim, dr. Piotrem Semkowem i Piotrem Szubarczykiem) oraz dr. Andrzejem Gąsiorowskim z Muzeum Stutthof Nowicki ujawnił wiele nieznanych faktów dotyczących pracy gdańskiego więzienia i stosunków między służbą więzienną a władzami bezpieczeństwa. Okazało się przy tym, że był świadkiem egzekucji „Inki” i „Zagończyka”. Jego relacja nie tylko potwierdziła to, co mówił ks. Prusak, ale też wniosła kilka znaczących szczegółów. Ze względu na zainteresowanie opinii publicznej sprawą „Inki” – zwłaszcza po kasacji wyroku uniewinniającego prokuratora Wacława K. oraz po głośnych publikacjach Jerzego Morawskiego w „Polityce” – postanowiliśmy z obzernej rozmowy opublikować fragmenty dotyczące tamtej egzekucji. Fragmenty opuszczone oznaczono [...]. Tytuł pochodzi od redakcji.

[...]

**P.S. – W lecie 1946 r., trzy miesiące po pana przyjeździe do Gdańska, było głośno o sprawie siedemnastoletniej dziewczyny, sanitariuszki od „Łupaszki”, Danki Siedzikówny. Czy pan pamięta tę sprawę?**

**A.N. –** Sprawa „Inki”? Pamiętam ją lepiej niż jakiegokolwiek inne sprawy [...]. Rano, jeszcze przed apelem, wchodzi pluton egzekucyjny złożony z żołnierzy, którzy sami zgłosili się, że będą brać udział w rozstrzelaniu. My odpowiadamy za bezpieczeństwo więzienia, a każdy z nich ma pepeszę i 72 sztuki amunicji w jednym bębnie, wobec tego każdy jeden musiał mi oddać bęben i wszedł z tą pepeszą bez amunicji do sali egzekucyjnej [...]. I teraz Wójcik<sup>1</sup> powiada tak: „Po co im 72 sztuki amunicji? Przecież mają tylko dwóch ludzi do egzekucji...”. A było ich chyba z dziesięciu.

**P.S. – Dziesięciu żołnierzy do egzekucji „Inki” i „Zagończyka”?**

**A.N. –** Tak. Po co im? Przecież jak oni się odwrócą, któregoś ruszy sumienie, to po nas polec! Rozładowałem te pepesze i każdemu zostawiłem 10 sztuk, resztę schowali do kie-

szeni. Na rozkaz dowódcy strzelali. Wykonują wyrok. Wie pan, jak się żołnierz zetknie z rzeczywistością, człowiek na niego patrzy i on ma do niego strzelać, to on zamyka oczy i myśli, że to ten jego kolega zastrzeli, a nie on. Rezultat po salwie był taki, że... Nie wiem, jak się nazywał ten mężczyzna...?

**J.M. – Selmanowicz...**

**A.N.** – Właśnie. On upadł bez słowa, a Inka krzyczy: „Niech żyje Łupaszek!”. Tak, że oficerowi przyszło dobiegać...

Minęło, proszę pana, ileś tam dni. Siedzę w gabinecie naczelnika, bo naczelnik wyjechał, i dowiaduję się, że jeden oficer UB domaga się wejścia do gabinetu. Przychodzi i mówi, że jest z wydziału, który prowadzi dochodzenia przeciwko funkcjonariuszom. Kładzie mi na biurku pismo. Ja to pismo czytam i w miarę czytania włosy coraz bardziej stają mi dęba, ale nie daję tego po sobie poznać. Treść tego pisma jest taka, że pluton egzekucyjny postany do wykonania wyroku na dwóch skazanych nie mógł spełnić swojego obowiązku, ponieważ podmieniono mu amunicję i żołnierze nie mieli czym strzelać. Rozumie pan! I powiedzmy, egzekucja musiała się zakończyć dobieganiem przez oficera i że ten, który zamieniał amunicję, powinien być pociągnięty do odpowiedzialności. Ja oddaję to pismo temu oficerowi i powiadam, że ten, który zamieniał tę amunicję i zabierał te pepesze, to jestem ja. Jak mi to pismo zabrał z tego biurka, jak popędził! Na drugi dzień dostaję wezwanie do UB w charakterze podejrzanego na przesłuchanie. Że ja to i to, że ja próbowałem uratować życie, uniemożliwić wykonanie wyroku.

**P.S. – Taki postawiono panu zarzut?**

**A.N.** – Tak. Co mnie od tego wszystkiego uratowało? Obecny na tej egzekucji był prokurator Suchocki<sup>2</sup> i z tym właśnie prokuratorem byliśmy w kontaktach, bo on w różnych sprawach do mnie przychodził itd. Jak ja się stamtąd wyrwałem, to za telefon i do prokuratora, który był przy tej historii z amunicją. Prokurator zadzwonił do nich, wygarnął tam, co o nich myśli, i skończyło się. Ale teraz pomyślcie państwo, nie ma tego Suchockiego, tylko jest ktoś inny. Zamiast Suchockiego przychodzi taki chorąży Krzyżanowski<sup>3</sup>, który jego niby zastępuje. Ja jestem ugotowany...! Dlatego pamiętam w szczegółach sprawę „Inki”.

**P.S. – Czy to znaczy, że przy innych egzekucjach nie ograniczał pan ilości amunicji w bębnie? Dlaczego w tym przypadku tak pan postanowił?**

**A.N.** – Proszę pana, mieliśmy pojedyncze egzekucje, nie mieliśmy nigdy dwójki. Nigdy nie brało w egzekucji udziału dziesięciu żołnierzy, ale dwóch. Poza tym przynosili nie te pepesze bębnowe, tylko te takie fajki. Goła broń, a w kaburze magazynek. Tutaj sam naczelnik Wójcik podzielił się ze mną tą wątpliwością, to nie była tylko moja inicjatywa, tylko podzieliłem jego pomysł [...]. Jak „Inka” wpadła w zasadzkę, w czasie wyjazdu po lekarstwa do apteki, to właściwie wszystko było przygotowane przeciwko niej, bo materiały obciążające ją były. Potem próbowano mówić, że jest nieletnia, a w tym dniu [egzekucji] kończyła osiemnastę lat.

**P.S. – Skończyłaby 18 lat 3 września, a egzekucja odbyła się 28 sierpnia...**

**A.N.** – Ona była jak na swój wiek bardzo rozwinięta. Gdyby ją pan zobaczył, to nikt nie dałby jej osiemnastu lat. To była kobieta. Poza tym była kochanką „Łupaszkii”<sup>4</sup>. Ona była okrutna<sup>5</sup>. Była sanitariuszką, a według konwencji sanitariusz nie podlega, powiedzmy, odpowiedzialności jak żołnierz, do sanitariusza się nie strzela, bo on podejmuje ranego, tak swojego, jak i wroga. I ona rzeczywiście szła do apteki po jakieś lekarstwa i tam wpadła w zasadzkę. Skąd ja to wiem? Przychodził Bik<sup>6</sup> i opowiadał Wójcikowi i mnie [...].

**P.S. – Czy w czasie swojej pracy w Gdańsku asystował pan przy wszystkich egzekucjach?**

**A.N.** – Nie. Mam „na sumieniu” tylko te dwie egzekucje: tego Niemca<sup>7</sup> i sprawę „Inki” z polecenia naczelnika, który mnie poinformował: „Słuchaj, jutro jest taka i taka sprawa, trzeba ją zabezpieczyć” [...].

**J.M. – Co robiono z ciałami? Czy zwracano je rodzinom?**

**A.N.** – Nie. Ciała były chowane bezimiennie.

**P.S. – A gdzie najczęściej były chowane?**

**A.N.** – Na cmentarzu, tam gdzie samobójcy [...].

**P.S. – Czy wie pan, gdzie „Inka” i „Zagończyk” zostali pochowani?**

**A.N.** – Nie wiem. Nawet gdybym bardzo chciał, bo nawet kierownika się nie pytałem, gdzie on te ciała chował.

**J.M. – Czy mogło się zdarzyć, że „Inka” przed śmiercią wysłała normalną pocztą kartkę do krewnych?**

**A.N.** – Musiał ktoś przynieść. To znaczy gryps. Wie pan, młoda dziewczyna, ale poważnie wyglądająca, mogła wzbudzić w kimś współczucie, że ona chce tylko powiadomić swoją rodzinę, pożegnać się. Ktoś mógł jej to wyświadczyć, kto był może w podobnej sytuacji i wiedział, co to znaczy więzienie [...].

**P.S. – Mówił pan, że żołnierze „mogli po nas pojechać...”. Czy coś takiego przedtem się wydarzyło?**

**A.N.** – To naczelnik Wójcik miał takie obawy. U nas coś takiego się nie wydarzyło. Tylko trzeba brać przykłady innych więzień. My mieliśmy w Polsce wiele więzień, gdzie zdarzało się, że zamiast właściwego plutonu egzekucyjnego podjechał „podrobiony” pluton egzekucyjny.

**P.S. – W jakim sensie „podrobiony”?**



Danuta Siedzikówna (druga z lewej) na zdjęciu rodzinnym sprzed wojny (1938). Po lewej matka Eugenia, po prawej ojciec Wacław, obok niego siostry Danki: Irena (młodsza) i Wiesia (starsza). W wyborze drogi życiowej późniejszej sanitariuszki AK ważną rolę odegrały doświadczenia rodzinne. Matka należała do siatki AK. Została aresztowana przez białostockie gestapo w 1943 r. i po ciężkim śledztwie zamordowana. Ojciec Wacław w młodości, jako student w Petersburgu, został zesłany pod Krasnojarsk za działalność w młodzieżowej organizacji konspiracji niepodległościowej. Wrócił z zesłania dopiero w 1926 r. W lutym 1940 r. został zesłany przez NKWD na Wschód. Po umowie Sikorski – Stalin znalazł się w wojsku gen. Andersa, jednak na skutek ciężkich przeżyć i poniewierki umarł. Został pochowany w Teheranie (zdjęcie ze zbiorów rodzinnych)

**A.N.** – Umundurowani żołnierze przyszliz rzekomo wykonać egzekucję, a tymczasem rozwalali więzienie.

**P.N.** – Czy w tym przypadku były jakieś wątpliwości? Ci ludzie z plutonu egzekucyjnego nie byli selekcjonowani?

**A.N.** – Ale pan ich nie znał z wyglądu, nawet dowódcy! Oni meldowali się, że przychodzą z pułku KBW, umundurowani, itd. [...].

**P.S.** – Czyli stałego plutonu egzekucyjnego nie było?

**A.N.** – Nie [...]. Wracając do bębnow, przyczyną niesprawności tej egzekucji była jeszcze jedna rzecz. Ta broń była stara, sprzężyny były zmęczone. Jeżeli byłyby 72 sztuki amunicji, to napięcie byłoby wielkie i podawanie tych pocisków byłoby normalne. Gdy tych pocisków zostało dziesięć, to podawanie już nie było takie, jak należy. Taki ja przynajmniej wyciągam



wniosek. I do tego jeszcze, wie pan, ta ludzka cecha: Myślał, że dostanie przepustkę i wyjedzie, to zgłosił się na ochotnika. A potem, jak przyszło stanąć twarzą w twarz, ujawnił się w nim człowiek, żywa istota, myśląca, z duszą... [...]

**A.G. – Czy po latach nie ma pan takiej refleksji, że uczestniczył pan w czymś, co nie było czyste, że po drugiej stronie byli ludzie, którzy reprezentowali inne postawy i poglądy i że jednak racja była po ich stronie?**

**A.N.** – Gdyby sytuacja się powtórzyła, wybrałbym tę samą drogę.

**A.G. – I ten sam zawód?**

**A.N.** – Tak. Dlatego, że ja uważałem, że moja walka o Poznań<sup>8</sup>, przy boku Armii Radzieckiej, była słuszna [...].

<sup>1</sup> Wójcik – wówczas naczelnik więzienia w Gdańsku. Nowicki scharakteryzował go jako komunistycznego kombatanta („Hiszpana”), który jako jeden z nielicznych nie bał się UB i mógł podejmować samodzielne decyzje.

<sup>2</sup> Mjr Wiktor Suchocki był prokuratorem Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Gdańsku. Oskarżał nie tylko w sprawie „Inki”, lecz także w wielu innych sprawach dotyczących podziemia antykomunistycznego, m.in. Ośrodka Mobilizacyjnego wileńskiej AK na Pomorzu, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, Młodzieży Wszepolskiej, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego i innych.

<sup>3</sup> Chor. Wacław Krzyżanowski był prokuratorem WPR w Gdańsku. 3 VIII 1946 r. wnioskuje przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Gdańsku, zastępując Suchockiego, o karę śmierci w trzech różnych sprawach: siedemnastoletniej „Inki”, dziewiętnastoletniego Niemca i szesnastoletniego Polaka.

<sup>4</sup> Informacje nie potwierdzone w żadnej relacji ani w żadnym dokumencie.

<sup>5</sup> Zarzuty preparowane przez UB. Nie potwierdziły się w relacjach świadków akcji – zarówno jednej, jak i drugiej strony.

<sup>6</sup> Józef Bik – oficer śledczy UB, prowadzący sprawę „Inki”. W późniejszym okresie opuścił Gdańsk i pracował w milicji na południu kraju pod zmienionym nazwiskiem. Według Nowickiego Bik przebywał często na terenie więzienia, a jego uwagi w sprawie wyroków miały charakter „opiniotwórczy” [!].

<sup>7</sup> Dziewiętnastoletniego Heinza Baumann.

<sup>8</sup> Nowicki wyjaśnił na wstępie rozmowy, że pochodzi z Poznania i że w 1945 r., po wkroczeniu armii sowieckiej, został wcielony do „74. dywizji radzieckiej”.

